

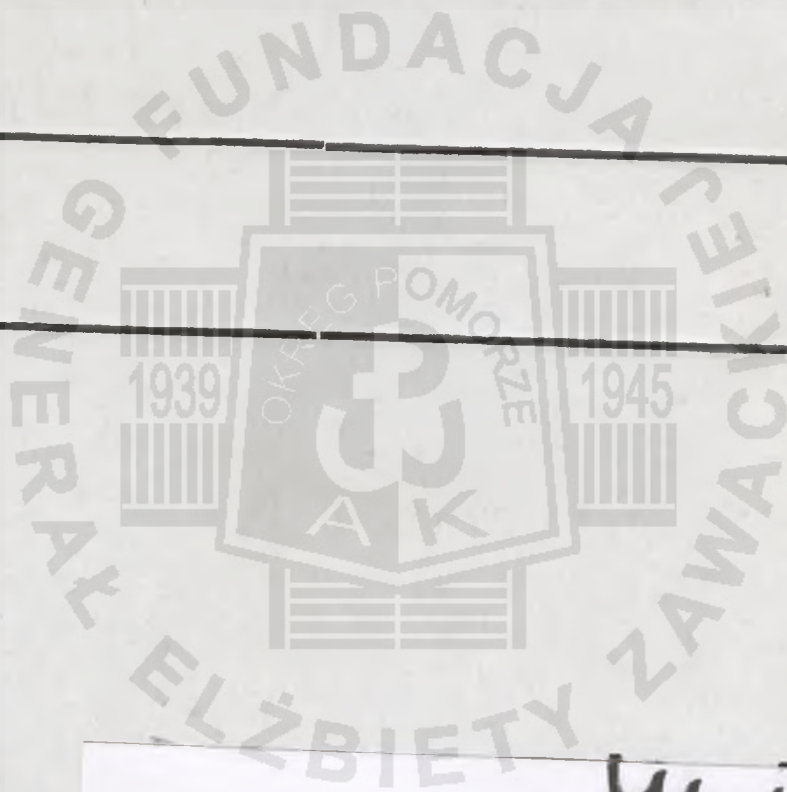
uzupeł. sprawozem III 2000
lb

poprzedni nr K: 117

III 2000
lb

FUNDACJA ELŻBIETY Z

Województwo Pomorskie Armii Krajowej
Służby Polek
ul. Dmurna 33, tel. 0048 56 65 22 186
k@wp.pl; www.zawacka.pl
KRS 15127; REGON 870502736
NIP 780000041692
KOD 1506 0000 0000 5002 024



Kościierzyna
AK WSK

Szuta Agnieszka

v. Szutta

ps. „Mama Szuttowa”

K: 117 / 117 Pom.

**SPIS ZAWARTOŚCI
TECZKI**

Szuta Agnieszka

U: W-117/117 Pom.

Hościeryno A K WSK

- I./1. Relacja *k. 6 s. 1-6*
- I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora —
- I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora —
- II. Materiały uzupełniające relację *k. 6 s. 1-6*
- III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora —
- III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —
- III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —
- III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 —
- III./5. Inne ... —
- IV. Korespondencja
-
-
-
- V. Nazwiskowe karty informacyjne *k. 5*
- VI. Fotografie *brak*

I/1 RELACJA - Santa Agnieszka

1. Relacja własna msznp, s 1-5. k. 5
- z Arch. E. Zawackiej
2. Urupemienie releyi Agnieszki
Szuty przez „faskółkę” - Stanisław
Lesikowski - Szalewski z 22.09. 1978
spisaną przez Elżbietę Zawacką k. 1 s 6



Agnieszka Szuta

Urodziłam się 20. X.1896 roku w Bukowej Górze, pow. kartuski. Po wyjściu za mąż za Lucjana Szutę w roku 1920 zamieszkałam z mężem w Golubiu pow. Kartuszy. Mąż mój był pracownikiem kolei, na stanowisku konduktora. W roku 1932 mąż mój pracując od 2 lat w Kościerzynie, ściągnął mnie wraz z dziećmi do Kościerzyny i to zamieszkaliśmy na ul. Dworcowej, gdzie zamieszkiwaliśmy do 1939 roku. Rodzina nasza w tym czasie liczyła 11 osób (9 dzieci i nas dwoje z mężem). Po wybuchu wojny natychmiast, a więc 1 września ewakuowano nas wraz z innymi rodzinami kościerskimi na wschód Polski. Zatrzymaliśmy się w Chełmie Lubelskim. Mąż mój został na miejscu w Kościerzynie, skąd po klęsce wrześniowej został ewakuowany do Prus Wschodnich. Z mężem nie miałam kontaktów aż do listopada 39 r, kiedy to wróciliśmy do Kościerzyny . Z opowiadań męża wiem, że w Prusach Wsch. polscy kolejarze organizowali sabotaż. M.in. mąż mój wysadził dwa samochody w transporcie samochodowym. Niemcy zmuszali wszystkich kolejarzy z Pomorza do powrotu na dawne tereny. W ten sposób mąż mój powrócił do Kościerzyny. Po powrocie zamieszkaliśmy w gorszym mieszkaniu przy ul. Małej Dworcowej. Mąż mój pomimo nalegań ze strony niemieckiej nie chciał podjąć się pracy na kolei. Ale został zmuszony do pracy pod groźbą utraty wszelkich środków do życia. A rodzina w tym czasie liczyła już prawie 12 członków, bo byłam w ciąży z 10-tym dzieckiem. Mąż zaczął pracować znów na tym samym stanowisku co przed wojną, a więc jako telegrafista.

Długo nie zdawałam sobie sprawy z tego, że mąż należy do organizacji walczącej z Niemcami. Domyślałam się tylko, że

syna do Lesikowskiego z wiadomością, która brzmiała: "Czy obraz "Ostatnia Wieczerza" jest gotów? - co oznaczało, że mąż został aresztowany.

Chociaż bałam się - nie tylko o siebie, ile o męża, a przede wszystkim o dzieci, ale nie mogłam przecież odmówić pomocy ludziom, którzy byli w gorszym położeniu i potrzebowali pomocy. Długo wszystko jakoś się układało, aż do roku 1943. Pewnego lipcowego dnia 43 r. rano o 5.00 do drzwi mieszkania zapukała jakaś kobieta i zapytała się o mego męża. Ponieważ nie było go w domu, (był w pracy) poczekała w mieszkaniu, a kiedy przyszedł mąż powiadziła, że Szalewski zabił koło wsi Lipusz w pow. kościerskim policjanta. Potem dowiedzieliśmy się, jak się to stało. Podobno jadącego na rowerze p. Szalewskiego zatrzymał policjant, chcąc go wylegitymować. Szalewski sięgnął do kieszeni i wyciągając swą legitymację (zieloną legitymację, oznaczającą, że jego posiadacz należy do grupy : eingedeutsch - III - grupa niemiecka) - wyciągnął kilka innych, które się rozsypały po ziemi. Wtedy Szalewski nie namyślając się, strzelił do policjanta i ranił go ciężko. W pośpiechu, nie pozbiierał wszystkich legitymacji. Żyjący policjant dokładnie opisał wygląd Szalewskiego i gestapo zaczęło poszukiwanie. Wiadomość o tym fakcie wstrząsnęła nami mocno tym bardziej, że mąż mój mając dostęp do maszyny, produkował wyżej wspomniane legitymacje. Sporządzone dowody osobiste wysyłano potem do Chojnic, gdzie je stemplowano, a potem dawano je poszczególnym członkom organizacji.

Krótko po odwiedzinach kobiety (nazwiska jej nie znam) do naszego mieszkania przyszedł Szalewski z jeszcze jednym mężczyzną,

117/4

- 4 -

i na moim mężu wypróbowali środki do charakteryzacji. Po udanej próbie, Szalewski sam się ucharakteryzował i to tak dobrze, że przez długi czas nie mogło go gestapo odszukać. Śledztwo w sprawie znalezionych legitymacji trwało cały rok. Przez ten czas nie ustawała praca organizacyjna, o czym wiedziałam, bo mieszkanie nasze było nadal miejscem spotkań członków organizacji. Dopiero w marcu 1944 roku dowiedzieliśmy się, że aresztowany został jeden z ludzi posiadających legitymację "eingedeutsch", robione przez męża. Był to Władysław Burant z Wybudowania pod Kościerzyną. Pod wpływem przesłuchań w gestapo przyznał on się, że dostał tę legitymację od męża. Tej samej nocy gestapo zjawiło się po męża, ale męża nie było, gdyż byłem z nim u rodziny. Gdy przyjechaliśmy do domu, syn - ~~on~~ o którym wspomniałam, zawiadomił nas, że było gestapo. Mąż zdążył tylko zniszczyć kilka fotografii przygotowanych do nowych legitymacji, ale nie zdążył już uciec. Mąż został zabrany zaraz, po dojściu do domu i przewieziony do siedziby gestapo na Neu Garten w Gdańsku (dziś ul. Swierczewskiego). Tam przebywał on 4 miesiące w czasie których nie było dnia bez przesłuchania połączonego z biciem. Pomimo konfrontacji z Burantem, obaj - nie umawiając się - wymyślili takie samo kłamstwo i nie mogli im nic udowodnić. Niemcy przypuszczali, że trafili na nią, która może ich zaprowadzić do organizacji i tym bardziej katowali męża i Buranta.

✓ Jeden z renegatów Polak Kaszubowski - przy zwalnianiu męża z więzienia - powiedział: "Szuta, tym razem ci się udało, ale jak my cię drugi raz dostaniemy w swoje ręce, to będziemy z ciebie skórę darli".

Po powrocie męża do domu, po 14 dniach aresztowano Lesikowskiego i kilku innych członków organizacji. Podejrzanie padło na mego

117/5
10

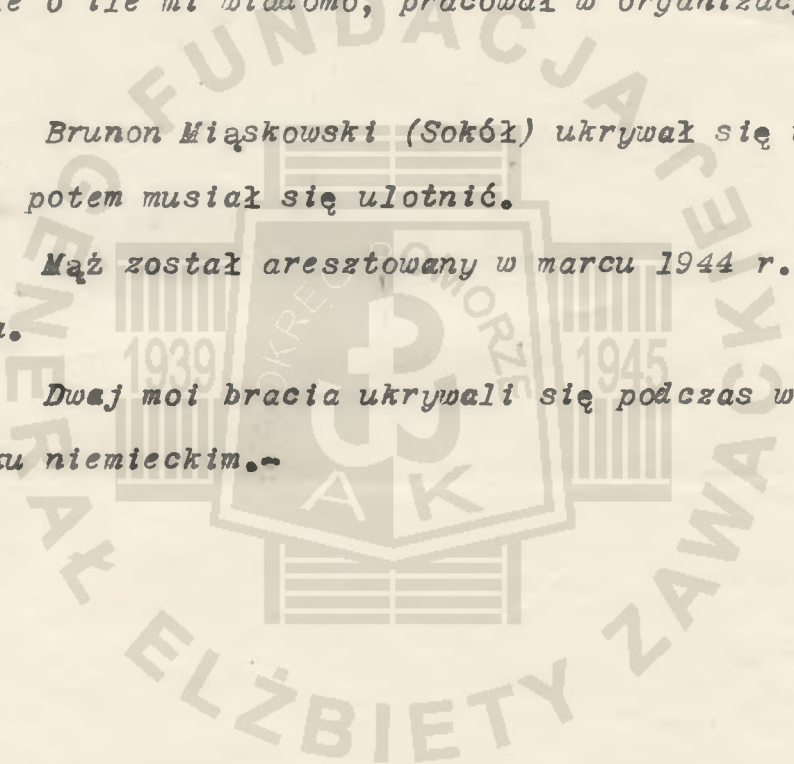
męża, że on zdradził. Jak dowiedziałam się dopiero po wojnie, na męża zapadł wyrok śmierci i tylko dzięki wstawiennictwu p. Lesikowskiej (dziś Szalewska) wyrok ten nie został wykonany. Okazało się zresztą, że sprawczynią aresztowań była pokojówka dra Zawadzkiego, jednego z członków organizacji.

Po powrocie z gestapo mój mąż nie miał swobody działania, ale o ile mi wiadomo, pracował w organizacji aż do końca wojny.

Brunon Miąskowski (Sokół) ukrywał się u nas przez 3 tygodnie, potem musiał się ulotnić.

Mąż został aresztowany w marcu 1944 r. na skutek wyspy Buranta.

Dwaj moi bracia ukrywali się podczas wojny, nie byli w wojsku niemieckim.-



6

Wspomnienie w sprawie Agnieszki Smuty
poważnie

Żona kolegów Smuty, pracująca na stacji
Roszczyńska, gdzie także pracował herold.
Miała dwunastoletniego syna w wieku od 1 roku
do 16.

Zapomnę sobie do grupy powrót Sobole w 1941
była tajemniczą jego (aż zamachem wykreśl-
tym, co była bardzo oddana)

Do BK zapomniałem powrót do 1943
Syna odniósł do dwóch polskich patriotów
u niego była kwatera dla przyjaciół
chorych partyzantów (m. in. ten Roman
Sobole i inni). W niej był plot powstany dla niego
Smuty do i od Sobole.

W czasie awantury faktycznie ta ma kwatera
zapety pod okiem pilnego kierownika napi-
rasta "niebezpieczeństwa" kwiart i portów
corazby Terim między do apłchi. Ta powieść
do Smuty, Smutek do niego, który syn biał
pejchał razem do domu do Sobole, aby od-
bić faktycznie. "kasa" już mi się w li-
odbić.

22.12.78

Babarka Lewickońska

II. Materiały uzupełniające relację
- Senta Agnieszka:

1. art. Dziś i tak Stanisław, Pod zwłokiem
Czyfa, napis (art. do czasop. "Kobieta" k. 6 s. 1-6
w walce'.



Stanisław Dzierżak

Będą to wspomnienia o konspiracyjnej działalności kilku kobiet - Kaszubek. Bo także tutaj, na Pomorzu i Wybrzeżu trwała przez całą okupację walka z okupantem. Walka tym trudniejsza, że prowadzona na terenach włączonych do III Rzeszy, poddanych szczególnej akcji germanizacyjnej. Każdy przejaw polskości był brutalnie miazdżony. A jednak Kaszubi nie wyrzekli się swojej ojczyzny. Walczyli w oddziałach Armii Krajowej, organizacjach podziemnych, jak "Gryf Pomorski" i "Orzeł Biały", konspirowali w organizacjach lewicowych i komunistycznych, służyli pomocą oddziałom wywiadowców radzieckich. W walce tej, obok mężczyzn, brały liczny udział także kobiety. W ~~wielu~~ ~~ich~~, Oto kilka z nich mieszkanek Kościerny.

Stefania Lesikowska, ps. "Jeskółka". Niemal od pierwszych dni okupacji wraz z mężem organizowała siatkę wywiadowczą na Pomorzu. Praca w konspiracji była dla niej tym trudniejsza, że miała już dwoje dzieci. Ale przecież walczyła.

W ciasnym przedziale przepełnionego pociągu jest duszno. Stefania z trudem walczy ze snem. Jest noc, wszyscy dookoła drzemią. Jeszcze tylko kilka stacji. Przysuwa do siebie dużą walizkę, w której wiezie amunicję. Czekają na nią w Bąku. I nagle trzaśnięcie drzwiami i gardłowy szwargot na korytarzu. Niemcy! Patrol powoli zbliża się do jej przedziału. Szczegółowo kontrolują bagaże, wykupują wieziony szmugiel. Walizka jest za duża, żeby ją ukryć. Żandarmi wchodzą już do przedziału. Stefania uśmiecha się do Niemca. Jest ładna, wie o tym. Ten pochyla się nad nią.

- Szmugiel wieziemy, panienko, tak?

Potwierdza z uśmiechem i zaraz szepcze mu do ucha:

- Ale dla pana też się coś znajdzie...

Otwiera podręczną torbę i pokazuje żandarmowi pęto kiełbasy. Ten ogląda się na kolegów. Są już w następnym przedziale. Mruga porozumiewawczo i bierze torbę do ręki.

Pociąg zatrzymuje się. Stacja Bąk. Na peronie pusto. Niemiec chwyta walizkę pomaga Stefie precyzyjnie się do wyjścia, wynosi bagaż na peron. Coś jeszcze do niej mówi, i dopiero gdy pociąg rusza, wskakuje na stopień. Stefania czuje uginające się pod nią nogi. Wyjmuje białą chustkę, przeciera nią twarz i wkłada na głowę. To jest umówiony znak. Ale nikt do niej nie podchodzi. Bierze walizkę do ręki i uginając się pod jej ciężarem idzie w kierunku budynku stacyjnego. Zaczyna być niebezpiecznie. Lada chwila dziewczyną mogą zainteresować się kolejni policjanci. Oni na pewno skontrolują bagaż. Ale ktoś już podchodzi do niej. Wymiana hasła i po chwili jest już bezpieczna. Okazuje się, że zamieszanie wprowadził żandarm. Nikt nie spodziewał się, że Niemiec pomoże partyzanckiej łączniczce.

Po powrocie do Kościerzyny szef inspektoratu AK "Hurtownia" - jej mąż kpt. Stanisław Lesikowski, ps. "Las", informuje ją o zmianie sposobu transportu broni i amunicji. Od tej pory paczki, oznakowane jako części kuchenek produkowanych przez niemiecką wytwórnię, będą przewożone pocztą kolejową.

Ale zostają przecież inne obowiązki. Dalej kursuje jako łączniczka, przewozi meldunki, przekazuje rozkazy, organizuje spotkania. Jeździ wielokrotnie do Czerska, Tucholi, Chojnic. Jest wreszcie pierwsza akcja bojowa. Uczestniczy w wysadzeniu pociągu, którym według danych wywiadu partyzanckiego miał jechać sam Hitler. Informacja wywiadu okazała się nieścisła, ale linia kolejowa została zablokowana na kilkadziesiąt godzin.

Na początku roku 1944 "Jaskółka" przystępuje do organizowania Wojskowej Służby Kobiet na terenie inspektoratu "Hurtownia". Do pracy w organizacji wciąga 38 Kaszubek. Trwają intensywne szkolenia. Wojskowa Służba Kobiet jest formacją pomocniczą, mającą obsadzać w oddziałach takie funkcje jak sanitariat, administracja, zaopatrzenie. Kobiety posługują się specjalnym szyfrem ułożonym na podstawie niemieckiego podręcznika o hodowli kur. Taka książka, znaleziona przy rewizji nie budzi żadnego podejrzenia. Stefania parę razy słyszy nawet pochwały ze strony kontrolujących żandarmów.

W domu Lesikowskich w Kościerzynie, przy ulicy Gdańskiej 20, jest zawsze ruch. Stale ktoś przyjeżdża, tu odbywają się spotkania i narady. Sytuację ułatwia fakt, iż w tym domu mieści się jedyny w mieście zakład fryzjerski dla Polaków. Stąd też tylnym wyjściem można bez podejrzeń dostać się do Lesikowskich. Zakład spełnia również inne zadanie: w oknie wystawowym jest zamontowana skrytka, w której przechowuje się broń i amunicję.

W 1944 roku organizacja kościerzynska otrzymuje zadanie przewiezienia transportu broni do Warszawy. Zadanie trudne i niebezpieczne. Warszawa jest przecież w Generalnej Guberni. Postanowiono wykorzystać jedną z sanitarek niemieckiego Czerwonego Krzyża. Działa tu wielu członków organizacji. W sanitarce zbudowano podwójne dno, spreparowano fałszywe papiery, według których sanitarka przewoziła do Warszawy ciężko rannego oficera niemieckiego. Ekipę stanowili Józef Szyc i Aleksander John - kierowcy "Roten Kreuzes" oraz "Jaskółka" mająca dokumenty jako Frau Doktor. Podróż była długa. W Gdańsku i Toruniu Niemcy szczególnie sprawdzali dokumenty, ale konspiracyjna komórka zajmująca się fabrykacją fałszywych papierów działała bezbłędnie - kontrola wypadła pomyślnie. Również drogę powrotną przebyli szczęśliwie.

Okupant wzmaga terror na Pomorzu. Ciągłe akcje partyzanckie dezorganizują transport, utrzymują w stanie pogotowia garnizony w kaszubskich miasteczkach. Nie pomagają akcje represyjne, nie odstraszały pacyfikacje i egzekucje. W lutym 1944 roku rusza niemiecka oblawa na partyzanckie zgrupowanie w lasach między Koleczkowem a Piekiełkiem. Wśród partyzantów jest także Stefania. Bunkry, w których kryją się partyzanci, nie stanowią jednak skutecznej linii obrony. Zapada decyzja wycofania się. Ale Niemcy zasypują partyzantów ogniem. Stefania wycofuje się jako jedna z ostatnich: przed chwilą musiała opatrzyć ciężko ranne¹². Ma tyl-

ko torbę z opatrunkami i dwa granaty. Tyralliera niemiecka jest tuż, tuż. Stefania szarpie zawleczkę, rzuca granaty. Wybuchy zatrzymują tamtych. Teraz na oślepie biegnie przez las. Nie widać już partyzantów, nie wie, w jakim kierunku się wycofali. Dobiega do skraju lasu, widać zabudowania wsi. To Lubiana. Wpada na podwórze pierwszej zagrody, wskakuje do stojącej tam beczki. Od lasu słychać jazgot strzałów, krzyki Niemców. Przesiedziała w beczce kilka godzin. Słyszała wrzaski Niemców rewidujących domy. Tym razem udało się. Okrężnymi drogami wraca do Kościerzyny. Tam dowiaduje się, że całe zgrupowanie zostało rozbite.

Rośnie fala aresztowań. Siatka organizacyjna rwie się. Zatrzymany Nowaczyk z Wiela nie wytrzymuje tortur. Niemcy aresztują kierowców sanitarki - Szyca i Johna. W mieszkaniu przy ulicy Gdańskiej 20 pojawiają się gestapowcy. Zaskoczenie jest całkowite. Aresztowany zostaje szef Inspektoratu "Hurtownia" kpt. Stanisław Lesikowski, ps. "Las". W czasie aresztowania męża Stefania dostaje nagłego krwotoku, i traci przytomność. Kiedy wreszcie ją odzyskuje, w mieszkaniu jest pusto, tylko córki płacząc, tulą się do niej. Chce wstać, ale małe pokazują na przedpokój - tam siedzi Niemiec. Stefania wie, że musi w jakiś sposób zawiadomić pozostałych członków organizacji. Pisze na serwetce krwią jedno słowo: "Niebezpieczeństwo" i daje córce. Mała wie, o co chodzi. Musi zanieść to Lucjanowi Szutcie, który ma kontakt z oddziałem. Mała tłumaczy Niemcowi, że musi mamie przynieść lekarstwo z apteki. Ten wypuszcza ją. Do stacji kolejowej nie jest daleko. Szutta odbiera kartkę. Mała mówi mu o aresztowaniu ojca i zasadzce w domu. Szutta wsiada na rower i jedzie do lasu. Po godzinie przed domem na ulicy Gdańskiej zatrzymuje się samochód. Dwóch SS-manów wchodzi do mieszkania i zabiera Stefanię. Popychając i szarpając wciskają ją do samochodu. Po kilkunastu minutach do mieszkania wpadają Niemcy. Katują strażnika, organizują pogoń. Ale Stefania jest już w głębi lasów tucholskich. Błyskawiczna akcja partyzantów kpt. "Sobola" - Szalewskiego, uratowała jej życie. Niestety tylko jej. Kapitan Lesikowski po nieludzkim storturowaniu zostaje dobity w Stutthofie. "Jaskółka" zostaje sama z dwojgiem małych dzieci.

Teraz przebywa już stale w oddziale. Wraz z kobietami z Wojskowej Służby Kobiet organizuje tu kursy sanitarne, kieruje zaopatrzeniem. Szczęśliwie doczekała wyzwolenia.

Agnieszka Szutta. Matka dziesięciorga dzieci, żona kolejarza, partyzanta "Gryfa Pomorskiego". Mimo iż nie należała do organizacji, dom jej w Kościerzynie przy ulicy Dworcowej 2 był przystanią dla wszystkich, którzy potrzebowali pomocy. Często wyręczała męża, przynosząc meldunki i rozkazy. Szyła mundury dla partyzantów, przygotowywała im żywność, nosiła lekarstwa. Ciężko było przy dziesięciorgu własnych dzieci pomagać innym. Ale przecież służyła pomocą nie tylko partyzantom. Z jej domu szły paczki z żywnością i ubraniem dla więźniów w Gdańsku i Stutthofie. Do tradycji należało już przygotowywanie na każde święta ciasta i zanoszenie go partyzantom. "Mama Szuttowa" - tak nazywano ją w lesie. W marcu 1944 roku, po wpadce organizacji kościerzynskiej, aresztowano jej męża. Niemcy wtargnęli do domu nocą. Rewizja groziła generalną wyspą. W domu znajdowały się blankiety Ausweisów, z których obydwoje preparowali lewe dowody, były fotografie, spisy osób czekających na dokumenty.

Agnieszka tak długo zwleka z otwarciem drzwi, dopóki mąż nie spalił ostatniej kompromitującej kartki. Mimo szczegółowej rewizji, nic kompromitującego w domu nie znaleziono. Ale Szutta został aresztowany. Przewieziono go do więzienia w Gdańsku, gdzie przez sześć tygodni był bez przerwy torturowany. Agnieszka nie załamała się. W dalszym ciągu szyła dla partyzantów, przechowywała dokumenty, przносиła korespondencję.

Do jej normalnych obowiązków przybywa jeszcze jeden - przygotowywanie paczek dla męża. Bywa teraz bardzo często w Gdańsku. Ale jej wizyty nie ograniczają się jedynie do zanoszenia paczek. Agnieszka przeprowadza szereg akcji wywiadowczych, którymi obarcza ją organizacja. Informacje są bardzo potrzebne i cenne, wyjazdy do Gdańska są dla innych niebezpieczne. Nie przyjmuje pomocy ofiarowywanej jej przez kolegów męża.

W tym czasie organizacja prowadzi starania o zwolnienie Szutty. Jest to tym łatwiejsze, że adres, którym dysponowało Gestapo był niedokładny. Starania zostają uwieńczone powodzeniem. Po sześciu tygodniach mąż Agnieszki wraca z więzienia. Jest jednak ciężko chory. Tak więc na słabej kobiecie znów spoczywa obowiązek utrzymania całej rodziny. Agnieszka Szuttowa nie walczyła z bronią w rękę. Ale jej postawa była równie bohaterka, jak partyzantów z "Gryfa Pomorskiego". Ryzykowała bowiem nie tylko własne, ale życie swoich dzieci. A cóż dla matki jest cenniejsze?

Leokadia Jeszkowa, członkini "Gryfa Pomorskiego" od roku 1941, pracuje w niemieckiej mleczarni jako sprzątaczką. Na polecenie organizacji podpisuje listę narodowościową. Zdobywa coraz większe zaufanie Niemców. Ułatwia jej to pracę wywiadowczą i zbieranie informacji. Niezależnie od tego prowadzi jeszcze inną działalność. W mieszkaniu administratora mleczarni, które codziennie sprząta, widzi sporo amunicji. Za każdym razem ściąga parę sztuk. Trwa to dość długo. A jest to okres kiedy amunicja w oddziałach partyzanckich jest niemal na wagę złota.

Po pewnym czasie przekonuje się o jej cenie. Wieczorem wpada do jej mieszkania kpt. "Soból". Prosi o przechowanie pistoletu, który z powodu braku amunicji tylko mu przeszkadza.

- A może dać ci trochę kulek? - pyta gospodyni.

Kapitan jest zaskoczony. - Masz amunicję ?

A mam- z duną odpowiada Leokadia. - Tylko nie wiem czy będzie pasowała.

Amunicja jest dobra i "Soból" zabiera cały zapas. Bardzo mu się przydała. Jeszcze tej nocy w okolicy Lipusza uratował dzięki niej życie.

Oprócz wywiadu, który należał do jej stałych obowiązków, Jeszkowa zacpatruje oddział w żywność. Do współpracy angażuje dwóch Polaków wywiezionych tu na przymusowe roboty. Oni wynoszą z mleczarni masło i śmietanę. Jeszkowa organizuje wysyłki do lasu. Najczęściej dotąd wysyłała żywność w okolice Bąka i Czerska. Transportu organizacja nie mogła jej zapewnić. Wiele razy kilkunastukilometrową trasę przebywała więc pieszo.

Pełniła też funkcję łącznika. Razem z Felskowskim, gospodarzem z Kłincza, pomagała ludziom w przedostaniu się do oddziału.

Do pracy w konspiracji Leokadia Jeszkowa wciągnęła całą swoją rodzinę.

W gospodarstwie swych rodziców w Gostomku ukrywała zbiegłych z niewoli. Schronienie tam znajdowali również Kaszubi, ukrywający się przed powołaniem do Wehrmachtu. Przez dłuższy czas w Gostomku ukrywali się m.in. Jan Dargacz i bracia Kulasowie. Udzielała również schronienia w swym domu w Kościerzynie. Ukrywała tam m.in. trzy kobiety pochodzące z Poznańskiego.

Ale działalność swą musiała wkrótce przerwać. Pewnego razu przyszło do jej mieszkania dwóch nieznanymi mężczyzn, którzy prosili, aby umożliwiła im skontaktowanie się z oddziałem. Okazało się, że są to konfidenti gestapo. Jeszkowa nie dała się jednak sprowokować. Ale był to sygnał, że dom jej znajduje się pod obserwacją. Potwierdziły to kilkakrotnie późniejsze rewizje. Tylko dzięki przypadkowi nie wpadła, a w domu były zawsze jakieś kompromitujące papiery, listy od więźniów itp.

W tym czasie organizacja "Gryf Pomorski" przedsięwzięła na szeroką skalę akcję wykradania polskich dzieci przebywających w obozie w Potulicach. Więziono tu Polaków z Pomorza. Obóz miał charakter przejściowy, stąd wywożono więźniów na roboty do Rzeszy. W pierwszych miesiącach istnienia obozu Niemcy zezwalali Kaszubom na odwiedzanie więzionych rodzin. Strażnicy nie stawiali także przeszkód, o ile ktoś narodowości niemieckiej chciał wziąć na wychowanie małe dziecko. Zorganizowano więc sieć wykradania dzieci słazanych na zniemczenie. Jeszkowa, jako osoba, która podpisała niemiecką listę narodowościową wywozła z Potulic piętnastoro maleństw, które umieszczono później u zaufanych kaszubskich rodzin. Będąc często w Potulicach utrzymywała też kontakt pomiędzy więzionymi a organizacją. Dzięki kontaktom, jakie nawiązała z bozowym szpitalem, kilkakrotnie udało się uwolnić więźniów. Pracująca tam Leokadia Włoszyk przekazywała aktualne dane o zmarłych, pozostawało więc tylko zamienić dokumenty i człowiek miał spore szanse na uwolnienie. W siatce obozowej pracował także Józef Jakusz, który był łącznikiem pomiędzy Jeszkową i więźniami.

Tak trwało aż do końca wojny. Wyrazem uznania dla wkładu Leokadii Jeszkowej w dzieło zwycięstwa nad faszyzmem było udekorowanie jej - jedynej kobiety wśród trojga "gryfowców" - Medalem Zwycięstwa i Wolności.

Helena i Agnieszka Schuttenberg. Obydwie gorące patriotki, bez reszty oddane sprawie walki o Polskość Kaszub. Obydwie siostry trafiły do "Gryfa Pomorskiego" za pośrednictwem kapitana Szalewskiego - "Sobola". Agnieszka pracowała w magistracie, Helena w kościerzynskiej Krankenkasse. Do biurowych zadań Agnieszki należało wydawanie kartek żywnościowych, miała też dostęp do urzędu wydającego ausweisy. Obydwie mogły także uzyskiwać duże ilości lekarstw i materiałów opatrunkowych. Zakupywały je na podstawie recept, które otrzymywały od zaprzyjaźnionego lekarza. Później po nawiązaniu ściślejszych kontaktów z apteką, dostawały je bez ograniczeń. Początkowo Helena przekazywała medykamenty Stefani Lesikowskiej, później sama dostarczała je do oddziału. Te wyprawy były bardzo niebezpieczne, trudno było bowiem o wytłumaczenie, dokąd samotna kobieta udaje się z taką ilością lekarstw.

Agnieszka organizowała też dodatkowe przydziały żywności. Dzięki kartkom, które wydawała łącznikom, oddział mógł zgromadzić niewielkie zapasy.

Do trudniejszych akcji wykonywanych przez siostry Schuttenberg należało wypisywanie dowodów osobistych. Początkowo Helena otrzymywała bez ograniczeń zielone druki, w których wpisywała podawane jej przez "Sobola" personalia. Oryginał 15 egzempla-

rze ausweisów Helena dostawała od swojej koleżanki, pracującej w biurze meldunkowym. Personalia wpisywała na maszynie w Krankenkasse. Po roku, w czasie jednej z akcji pacyfikacyjnych wpadła w ręce Niemców cała walizka tych dowodów. Mimo licznych aresztowań w starostwie, okupant nie mógł jednak wpaść na właściwy trop. Helenie, będącej kiedyś w starostwie, udało się ściągnąć z jednego z biurów dwie czyste książeczki paszportowe. Była to zdobycz bezcenna. Paszportami tymi wielokrotnie posługiwali się partyzanci łącznicy, utrzymujący kontakt między Generalną Gubernią i Rzeszą.

Działalność konspiracyjną siostry Schuttenberg prowadziły aż do maja 1944 roku. 3 maja nastąpiła wsypa. Helenę zadenuncjowała niejaka Gertruda Fischer, była sekretarka aresztowanego za udzielanie pomocy partyzantom doktora Zawadzkiego. Więzioną torturowano przez dłuższy czas w gdańskim gestapo, później przewieziono do obozu koncentracyjnego w Stutthofie. Helena trafiła ~~tam~~ tam pod koniec 1944 r. W niecałe dwa miesiące później rozpoczęła się ewakuacja obozu, która przeszła do historii jako "Marsz śmierci". Pod koniec stycznia 1945 roku pozostali przy życiu więźniowie rozpoczęli marsz na zachód. Zima tego roku była szczególnie ciężka. Mrozy sięgały 30% stopni. Drogę, którą przebywali, znaczyli setkami trupów. Więźniowie byli dobijani przez eskortę, marli też z głodu i zimna.

Kolumna, w której szła Helena, udała się przez Pruszcz Gdański. Brnąc w zaspach, szczute psami dotarły wreszcie na teren lotniska polowego w Pruszczu, gdzie zarządzono postój.

Kobiety umieszczone w prowizorycznych barakach, na ścianach których widniały jeszcze ślady krwi. Tu właśnie, bezpośrednio przed ich przybyciem zamordowano resztę Żydów, zatrudnionych przy pracach na lotnisku.

Helena wraz z trzema koleżankami ukryła się w starej umywalni. Gdy transport rano ruszył w dalszą drogę, nawet nie zauważono ich nieobecności. Przeczekały jeszcze kilka godzin i ruszyły do Tczewa. Omijając po drodze kolumny wojska, dotarły szczęśliwie do miasta. Dalej już było łatwiej. Podając się za uciekinierki z Prus Wschodnich bez przeszkód dotarły do Kościerzyny.

Tu zastało je wyzwolenie.

To tylko kilka nazwisk z licznej grupy Kaszubek, które wolę walki o polskość tych ziem dokumentowały niezłomną postawą i czynem. Były ich setki i tysiące. Żony rybaków, robotników, nauczycielki i urzędniczki. Wiele z nich poległo w tej walce. Tym bardziej więc należy przypomnieć o ich bohaterskiej postawie.

T: Q-117/117 Pom.

Kościelnia

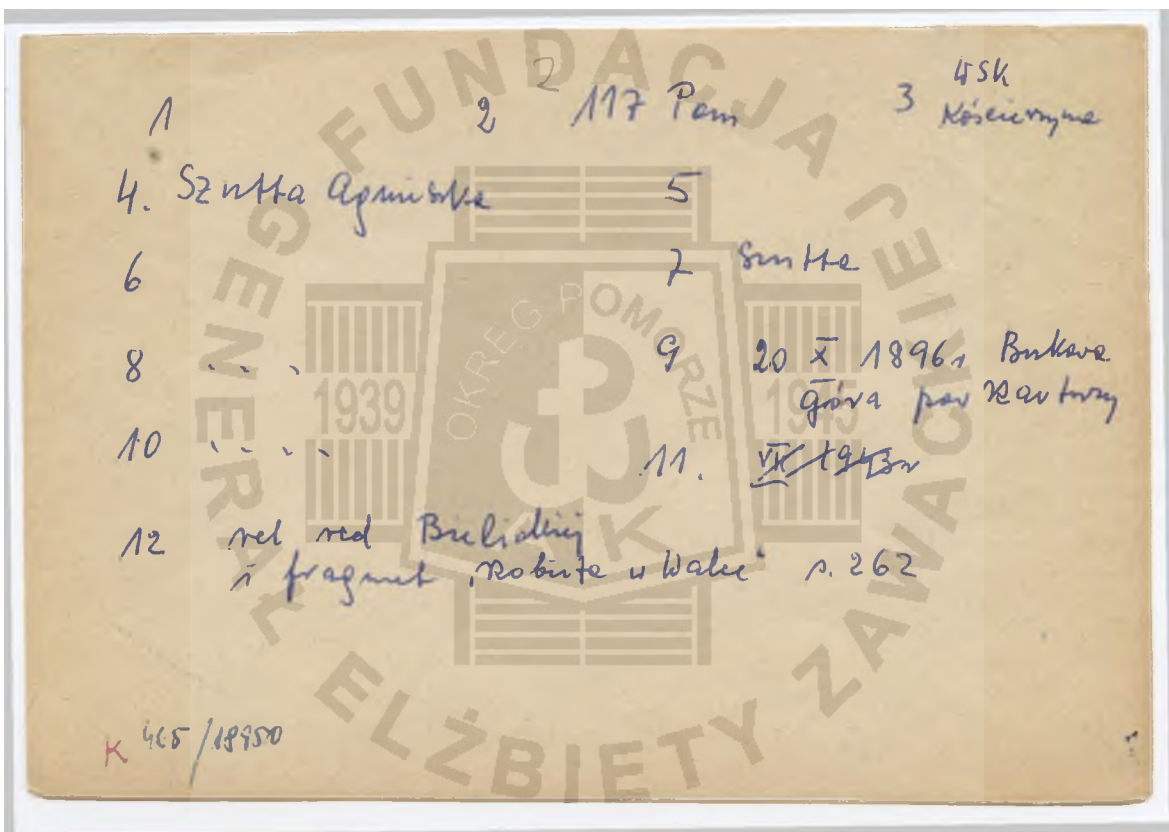
Scuta Agnieszka
V. Marty informacyjne
k. 5



Pol. 117/118

List z. Sulewskiego 24.X. 1878 r.

" Sute i Lenc Kwatery
1939 "Tężeński i Kosciernycki"





1 2 3
 4. Szutta Agnieszka 5
 6 7
 8 9
 10 olimp. Koscienyja Dworcowa 2 11
 12 "Kobieta w walce". Pokłosie konkursu 28.5.67 W-wa ⁷⁰MON
 Janze Stau. Dzierżak: "Pod znakiem Gryfa" W-wa 70 MON
Ref. S.A. str 262. Masz w więzieniu w Gdańsku. 10^{ro}dnice.
 Łącznička, zwana "Mama Szuttowa". Kaszubko.

5
"Grupa
Pomorski"
Okręg
Kościubski

Szutta Agnieszka
"Mama Szuttowa"

Matka dziesięcioro dzieci, żona kolejarza,
partyzanta "Grupa Pomorskiego"
Dwór jej w Kościubzynie przy ul. Dworkowej 2
był przystankiem dla wszystkich potrzebujących pomocy
skrytką muniatury, przygotowywaną żywnością, nosiła
lekarstwa partyzantom. Wyguchiwała męża przed
sędzią maldunki i rozkazy. Po aresztowaniu męża
jeździła do więzienia do ułdańska prowadziła prace
wynikawczyste. Odro. wystąpiła się z zamiarem szutty
ale wraca chory i kłoni cały obrotowy spada na nią

Źródło: „Kobieta w Walce” Wyd. Min. Obr. Narod.
M.M. 98 r. str. 262 263.

ARCHIWUM
Elżbiety Zawackiej

poz. 117 / 19
data wpływu 1975



Kościuszko

Szuta Agnieszka

Szuta Agnieszka

ZESKANOWANE

